



ANNA SZCZĘSNA

SZTUKA  
DAWANIA  
PREZENTÓW

*Pachnąca piernikami opowieść  
o rodzinnej tajemnicy, przebaczeniu i magii świąt*





**ANNA SZCZĘSNA**

SZTUKA  
DAWANIA  
PREZENTÓW



Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Agata Wawrzaszek, Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Opracowanie graficzne i skład: CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Dmitry Antonov/Shutterstock.com

Wyklejka: © Sira Anamwong/Shutterstock.com

Copyright © 2020 by Anna Szczęśna

All rights reserved.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

All rights reserved.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości  
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66654-51-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



## Rozdział I

### *List*

Wsunęła pełną blachę do piekarnika i wyprostowała się z cichym jękiem. Bolały ją plecy od wielogodzinnego pochylania się nad stołem, ale i tak była zadowolona z efektów swojej pracy. Mała kuchnia z ogromnym stołem rozświetlona jedną lampą z szerokim kloszem parowała od ciepła i oszałamiała zapachami cynamonu, goździków i pomarańczy.

Wielki gar bigosu stygł na balkonie. Pierogi mroziły się w szufladach zamrażalnika. Z wiekowego radia stojącego na parapacie dobiegał utwór *It's Cold Outside* śpiewany przez Lady Gagę i jakiegoś aktora, którego nazwiska Amelia nawet nie próbowała sobie przypomnieć. Stół i blaty kuchenne były obsypane mąką niczym śniegiem, a w zlewie piętrzyła się sterta naczyń udająca wieżę Babel. Zegar wskazywał prawie północ, gdy ostatnia partia słodkości rumieniła się w piekarniku. Mogła wreszcie sprzątać, chociaż pobieżnie, i przygotować się do spania. Wychodząc z kuchni, minęła kalendarz, na którym czerwieniła się wyraźnie podkreślona mazakiem data. Zostało niewiele czasu do Wigilii. Nie mogła się doczekać. Chyba nie było na świecie drugiej takiej

wariatki jak ona. Kochała Boże Narodzenie miłością bezkrytyczną i uważała je za najważniejszy czas w całym roku. Już od początku grudnia jej mieszkanie przypominało pracownię Świętego Mikołaja. Właściwie zaczynała dużo wcześniej. Miała specjalny notes, w którym zapisywała pomysły na prezenty dla wszystkich. Rodziny, przyjaciół, dzieciaków. Zachowywała czujność przez cały rok. Podczas rozmowy często padały deklaracje: „och, jakbym chciała”, albo: „uwielbiam”, lub: „przydałoby mi się”. Amelia starała się zapamiętać, co kogo może uszczęśliwić, potem zapisywała pomysły i zwykle jej prezenty okazywały się trafione, co bardzo ją cieszyło. Bardziej niż podarki, które sama dostawała. Nie chodziło o to, żeby prezenty były kosztowne. Sztuką było wybrać tę jedną rzecz, na której obdarowanemu naprawdę zależało, nawet jeśli wcześniej nie do końca sobie to uświadamiał.

Kiedy wyłączyła piekarnik i wyjęła ostatnie partie wypieków, zdjęła czerwony fartuch w gwiazdki i przeszła do łazienki. Każdy miesiąc wypominał jej bólem, że właśnie skończył się bardzo pracowity, ale i owocny dzień.

Gotowa do snu, wykąpana, nakremowana i nabalsamowana, sięgnęła po komórkę. Chciała sprawdzić, czy nazajutrz nie obudzi jej budzik. Zwykle brała urlop na czas przygotowań do świąt, poza tym następnego dnia była sobota. Zaskoczona zobaczyła kilka nieodebranych połączeń. Poprawiła pasek od szlafrocka i usiadła na łóżku. To jej kuzyn Dawid bezskutecznie próbował się z nią skontaktować. Pochłonięta bez reszty gotowaniem i pieczeniem, nie słyszała telefonu zostawionego w pokoju. Niepewnie sprawdziła, która jest godzina. Zawahała się. Było dość późno, ale z obawą pomyślała, że coś mogło się stać.

Zdecydowała się wysłać wiadomość:

*Śpisz? Jeśli nie, zadzwoń.*

Nie zdążyła odłożyć telefonu, gdy ten się rozdzwonił.

– Cześć, błagam, tylko nie mów, że coś się stało. Uff, to dobrze. Serce mi na chwilę stanęło. Nie, nie, u mnie wszystko w porządku. Byłam w kuchni, grało radio, a komórka leżała w sypialni. Nic nie słyszałam. Niiieeee, nie zaglądałam dzisiaj do skrzynki pocztowej. Kurczę, już jestem w piżamie. Że co?! No, ale zdradź coś, cokolwiek. Nic nie rozumiem. No dobra, w porządku, zadzwonię do ciebie jutro. Z samego rana. W porządku, dziękuję. Dobranoc.

Za oknem panowała nieprzenikniona ciemność. W mieszkaniu rozlegało się jedynie tykanie zegara. Owinęła się szczerzej miękkiem szlafrokiem, głębiej wsunęła puchate kaptcie i przekreśliła klucz w zamku. Dyskretnie wyjrzała na klatkę schodową. Smuga światła z oświetlonego przedpokoju przedzieliła posadzkę na pół. Amelia wzięła głęboki oddech i na palcach pomknęła dwa piętra niżej, ściskając w ręku klucz do skrzynki. Starła się do niej dostać jak najciszej. Wyjęła delikatnie plik reklam i kilka kopert. Pewnie kartki z życzeniami, ale jedna odróżniała się od pozostałych, była wyczuwalnie grubsza. Wsunęła, co się dało, do kieszeni, resztę pod pachę i ruszyła w drogę powrotną, pokonując po dwa stopnie na raz. W domu rzuciła się na łóżko i zaczęła z ciekawością rozdzierać koperty. Tak, jak się spodziewała. Kartka od cici ze strony taty, od przyjaciółki, która się wyprowadziła jakiś czas temu, pocztówka od kuzynki, siostry Dawida, rachunek za gaz i ta najważniejsza koperta, o której wspomniał Dawid.

Babcia Lucyna miała piękne pismo. Amelii kojarzyło się z dawną sztuką kaligrafii. Dziś nikt tak starannie nie stawiał liter. Eleganckie zawijasy zawsze fascynowały dziewczynę. Przez długi czas próbowała pisać jak babcia, ale nigdy się jej to nie udało. Położyła na kołdrze plik kartek i powstrzymała chęć natychmiastowego

przeczytania. Było naprawdę późno, a jutro czekało ją jeszcze sporo pracy. Powinna się położyć, ale uznała, że dodatkowo kwadrans niczego nie zmieni.

Zaparzyła melisę, odwlekając moment lektury. Kiedy doszła do wniosku, że nie zostało już nic do zrobienia, zaczęła czytać, a z każdym zdaniem jej oczy robiły się coraz większe ze zdziwienia.

Babcia, którą uznawała za najbardziej przewidywalną osobę na świecie, zaskoczyła ją jak nigdy w życiu. Okazało się, że zaprasza wszystkich do jakiegoś domku w lesie. I to na całe święta. Pisała, że świetnie się czuje i że w tym roku chciała inaczej obchodzić Boże Narodzenie. Dzieci w każde święta są znudzone przesiadywaniem za stołem i dlatego pomyślała, że taka odmiana wszystkim może dobrze zrobić. Poprosiła o wzięcie urlopu do sylwestra. Wrócą pierwszego stycznia. Rzeczowo wyszczególniła swoje wymagania, ale o miejscu, w którym przyjdzie im spędzić ponad tydzień, napisała niewiele.

Domek w lesie? Babcia nie ma domku w lesie, a przynajmniej Amelia nic o tym nie wiedziała. Wynajęła? Gdzie jest ten domek? Jak się tam pomieszczą? Mieli zagwarantowany dojazd. Przewidująca babcia zorganizowała transport. Podała datę i miejsce, gdzie mieli się spotkać. Przy okazji zastrzegła, że przyjedzie później, bo ma jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

Wszyscy razem? Amelia była naprawdę zaskoczona. Po pierwsze miała inne plany. Owszem Wigilia u babci Lucyny, ale pierwszy dzień świąt chciała spędzić z rodziną taty. Odkąd rodzice wyjechali za granicę i tam ułożyli sobie życie zawodowe, Amelia dbała o kontakty z resztą rodziny. Zależało jej na tym. Niestety, siostry mamy były skłócone, nad czym babcia Lucyna ubolewała, dlatego Amelia uznała, że jeden wieczór w ich towarzystwie w zupełności wystarczy. Miała wrażenie, że Dawidowi też nie



w smak był taki obrót spraw, chociaż śmiał się do rozpuku, gdy próbował się dowiedzieć, co ona o tym sądzi. Nic nie sądziła, bo nie miała o niczym pojęcia, do teraz. Oboje musieli zmienić plany. W odróżnieniu od niego nie bawiła jej ta niespodzianka. On wszystko obracał w żart.

Po drugie forma obchodzenia tegorocznego Bożego Narodzenia nie pasowała do babci. Coś się zmieniło albo wydarzyło, a pomysł wyjazdu za miasto – babcia nie podała nawet adresu, gdzie mają spędzić te święta – wydał się Amelii dość ekstrawagancki. No cóż, ona i Dawid jakoś to przetrwają. Skoro babci na tym zależy, nie ma problemu. Poza tym Boże Narodzenie w głuszy może mieć swój urok. Tylko co na to reszta rodziny? Czy oni przypadkiem się nie pozabijają? Co roku było gorzej. Napięcie było wyczuwalne niemal fizycznie. Amelia podejrzewała, że niezgoda między siostrami mogła być jedną z przyczyn wyjazdu mamy za granicę. Lubiła swoje ciotki, ale sama też się od nich odsunęła. Więzy rodzinne były dla niej ważne, ale nie kosztem własnego zdrowia psychicznego. Zazdrość, zawiść i pretensje, których źródła Amelia nie umiała zrozumieć. Kiedy to się tak zepsuło? Czy już wtedy, kiedy jeszcze mieszkała z rodzicami? Nie pamięta. W dzieciństwie inne rzeczy skupiały jej uwagę. Relacje między dorosłymi były dla niej tajemnicą, i to niezbyt atrakcyjną. Nie miała ochoty zgłębiać tego tematu. Tym bardziej że wizyty nie trwały zbyt długo. Nawet podczas świąt. Dzielili te trzy dni, Wigilię i dwa dni świąt, między rodzinę taty i mamy. Niezbyt długie spotkania przy akompaniamencie krzyków, śmiechów; szybko, radośnie, głośno. Wokół niej zawsze było dużo ludzi, co nie sprzyjało przyglądaniu się i analizowaniu sympatii i antypatii między poszczególnymi członkami rodziny.

Kiedy oboje rodzice stracili pracę i przez dłuższy czas nie byli w stanie znaleźć nowej, podjęli trudną decyzję. Wyjechali za granicę, a ona trafiła pod opiekę babci Lucyny. Na początku wszyscy cierpieli, tęsknoty nie dało się oszukać, ale to mama mamy z ogromnym poświęceniem ją wychowała. W końcu wszyscy przywykli. Pewnie dlatego teraz otrzymała tak obszerny list. Babcia liczyła się ze zdaniem Amelii. Dziewczyna spodziewała się, że reszta rodziny musiała się zadowolić lakonicznym zaproszeniem. Amelię i babcię Lucynę łączyła wyjątkowa więź. Choć od osiemnastych urodzin Amelia mieszkała sama w mieszkaniu rodziców, to jednak wciąż były bardzo związane. Mimo wszystko o tym pomyśle nie miała pojęcia i coś na kształt niepokoju zagościło w jej myślach. Nie spodziewała się, że chodzi jedynie o uatrakcyjnienie Bożego Narodzenia. O ile znała babkę, ta miała jakiś utajony cel. Pytanie tylko jaki.



## Rozdział 2

### *Intryga*

Lucyna siedziała przed zabytkową toaletką i mechanicznie rozczesywała długie siwe włosy. Analizowała bez końca, czy o niczym nie zapomniała. Nie chciała, by komuś stała się krzywda. Zależało jej wyłącznie na jednym – by posklejać to, co popękało. Wzmocnić rodzinę, nie dopuścić do jej rozpadu. Nie sądziła, że schyłek jej życia będzie obfitował w zaskoczenia tego rodzaju. Okrutna ironia. Spędziła pół wieku z człowiekiem, którego nie знаła. Pochowała go pełna wiary w swoje małżeństwo. Pokornie zniosła fakt, że została wdową, a kiedy się otrząsnęła z postanowieniem, że poświęci się wnukom, nagle świat stanął na głowie. Osamotniona musiała sobie sama poradzić z informacją o jego niewierności, zaakceptować nowy porządek, przemyśleć coś, co zdarzyło się wiele lat temu i o czym nie miała pojęcia, a to nie było łatwe. Od paru miesięcy trwała w nieustannym zdziwieniu. Ale jak przyjmą to jej córki? I reszta rodziny. Chciałaby ich na to przygotować, ale to niemożliwe. Może tylko się postarać, by potrafili być dla siebie wsparciem. Mąż oprócz mieszkania w kamienicy i niewielkich oszczędności zostawił po sobie coś jeszcze.

Duży drewniany dom, o którym nie miała pojęcia, gdzieś na końcu świata. Ale to nie wszystko, był jeszcze KTOŚ. Ktoś, kto się z nią skontaktował i kto bardzo, ale to bardzo, namieszał jej w głowie. Dlatego uznała, że dziewczęta muszą się pogodzić. Potrzebowały siebie wzajemnie, żeby poradzić sobie z prawdą o ich ojcu. Nie powiedziałyby im o tym, żeby je chronić, ale sytuacja ją zmusiła do szczerości.

Nie płakała, bo nie widziała ku temu żadnego powodu, lzy niczego nie zmieniały, a już na pewno nie przeszłość. Starła się zachować zdrowy rozsądek i dystans. Nie mogła się załamać ani żalić. Nie ona. Musiała zachować zimną krew i być czujna. Niedługo to jej zdrowego rozsądku mogą potrzebować. Dziewczęta nie były tak silne jak Lucyna. Zresztą jakże to ma teraz znaczenie, że poznała wszystkie tajemnice swego męża? Nikt nie jest doskonały. I nie było go już z nimi, nie miał nic na swoją obronę. Za życia dbał o nią, o rodzinę, wydawało się, że kochał bezgranicznie, a jednak zrobił rzecz niewybaczalną. Teraz już nie potrafiła się tym przejmować. Za to martwiło ją, że córki skaczą sobie do oczu. Co będzie, jeśli jej zabraknie? Miały być dla siebie wsparciem, a nie największymi wrogami. Z tym nie potrafiła się pogodzić.

Dlatego wpadła na pewien pomysł. Niech spędzą więcej czasu razem. Jeśli się nie pozabijają, to w końcu się dogadają. Miała nadzieję, że nie przemawiał przez nią nieuzasadniony optymizm, ale tylko izolacja przysła jej do głowy, odosobnione miejsce, z którego nie będzie ucieczki, gdzie będą musiały się dogadać. Wszelkie próby mediacji, godzenia nie przynosiły efektów, za to usłyszała parę przykrych słów, że niepotrzebnie się wtrąca. Było coraz gorzej. Czasami miała wrażenie, że się nienawidzą. Dlatego postanowiła rzucić je na głęboką wodę. Stworzyć warunki, w których będą na siebie skazane.

Ciężko westchnęła, odłożyła szczotkę, zgasiła lampkę i wstała. Od wielu nocy nie spała spokojnie, ale wciąż uparcie trwała przy swoich rytuałach. Przeszła się po pokojach, sprawdziła, czy wszystkie okna są zamknięte. Nie pominęła też drzwi wejściowych. Jej pantofle cicho stuknęły o parkiet. Mijając kryształowe lustro w przedpokoju, na chwilę się zatrzymała. Mieszkanie miało ogromne okna i dzięki nim, chociaż nigdzie nie paliła się żadna lampka, ściany muskało światło zza szyby.

Widziała niewyraźne odbicie swojej sylwetki. Mimo zaawansowanego wieku wciąż trzymała się prosto i z godnością. Gęste i długie włosy, chociaż posrebrzone wiekiem, dodawały jej szyku, a skryta w cieniu twarz nie ujawniała siatki zmarszczek. Kiedyś uchodziła za piękność, ale to minęło, jak wszystko. Czas uciekał coraz szybciej. Dni upływały bezpowrotnie i chociaż bardzo się starała, nie była w stanie żadnego zatrzymać. Ani zdjęcia, ani pisanie pamiętnika – nic nie miało mocy zatrzymania biegu czasu. Jedyne, co mogła zrobić, to starać się jak najlepiej i najpełniej go wykorzystać. Zostawić po sobie jak najwięcej dobra. Wciąż miała w sobie tyle miłości. Do dzieci, wnuków, do świata. Jeszcze nie czuła się gotowa, by odejść. Nie, póki jej rodzina się nie pogodzi.

Kiedy to się zaczęło? Nie umiała sobie przypomnieć. Urodziła cztery córki, które od zawsze między sobą rywalizowały, ale w pewnym momencie przestały się też lubić. Być może i kochać. Kiedy były razem, ledwie znosiły swoje towarzystwo. Wiecznie skwaszone miny, odwrócony wzrok, przykre komentarze i szpile wbijane z sadystyczną przyjemnością. Lucyna cierpiała z tego powodu, i to chyba bardziej niż przez zdradę męża. Wyczerpała wszystkie racjonalne sposoby na poprawienie ich relacji. Rozmowy i próby dowiedzenia się, skąd ta niechęć, spełzły na niczym. Wyglądało na to, że dziewczyny się nie znoszą ze zwykłej

zazdrości, bo żadna nie ma takiego życia, jakie sobie wymarzyła, bo dorosłość je rozczarowała, a rzeczywistość nie ma nic wspólnego z ich marzeniami z młodości. Młode, a jakby starsze od niej. Zgorzkniałe, zapiekłe w swoich żalach. Jej piękne córki ze zgniłymi duszami.

Zakryła twarz dłonią. Mignęła obrączka. Chłód łaskotał ją w gołe kostki. Pustka w ogromnym mieszkaniu snuła się po pokojach. Żeby chociaż miała kota, do którego mogłaby mówić! A tak, sama ze swoimi myślami, snuje intrygę, która w nocy wydaje się możliwa do zrealizowania, ale jak będzie w dzień? Za późno, by się wycofać. Wysłała już zaproszenia. Kinga i Natalia zadzwoniły do niej od razu po otrzymaniu listów. Musiała wysłać je pocztą i napisać co i jak, bo o ile znała możliwości swojej rodziny, wszystko by poprzekręcali albo pozapominali, kiedy jadą i skąd, jak się mają przygotować i tak dalej. Po telefonach opadły z niej siły. Dużo kosztowało ją zachowanie spokoju i tłumaczenie się. Tylko Amelia, wnuczka, z którą była najbardziej związana, nie zawiodła jej i nie zgłaszała żadnych pretensji. Lucyna po raz kolejny przypomniała sobie, jak do tego doszło, że zdecydowała się na wyprawienie świąt nad Jeziorem Czarnym, jak to ma wyglądać i co chce osiągnąć. Jeśli magia Bożego Narodzenia jej nie pomoże, to na nic więcej liczyć nie ma prawa.

Przeszła do wychłodzonej sypialni. Cicho zamknęła dwuskrzydłowe drzwi i położyła się na ogromnym łóżku, które przez całe dekady dzieliła z mężem. On – nauczyciel, ona – bibliotekarka. W pewnym momencie, tym lepszym, oboje na stanowiskach dyrektorskich. Myślała, że jest szczęściarą. Zdrowe dzieci, szczęśliwy dom, praca, którą uwielbiała, a niedawno okazało się, że to zaledwie fasada. Wydmuszka dla oczu postronnych, dla niej. Nawet nie może zapytać o powody, nie może niczego więcej się

dowiedzieć, a on nie dostanie szansy obrony. Jeśli nie będzie nad sobą panować, utonie w domysłach, ale to niczego nie zmieni ani nie wyjaśni. Dlatego postanowiła odciąć się od pułapki zapętlenia w jałowych i przynoszących cierpienie rozmyślaniach i zająć się tym, co dla niej najważniejsze.

Zawsze marzyli o dużej rodzinie. Lucyna wierzyła, że rodzina to siła. Jeśli będzie trwała, żadne nieszczęście jej nie ruszy. Wystarczy, że będą ze sobą blisko, a pokonają każdy problem. I było jeszcze coś, to uczucie, tak trudne do opisania, które uwielbiała, gdy nosiła pod sercem kolejne życie. Przytuliła dłoń do piersi. Chciała więcej dzieci, ale musieli poprzestać na czwórce ślicznych dziewczynek. Ostatnia, najmłodsza, urodziła się w tym pokoju. Przed terminem. Pojawiły się komplikacje i już potem, no cóż... To był koniec. Czowała wdzięczność, bo i tak miała więcej niż inni. Ale jakiś cień żalu wciąż nosiła w sobie. Niewidoczne pęknięcie, świadomość, że już nie była wystarczająco zdrowa, by urodzić kolejne dziecko. Kiedy lekarz z kamienną twarzą zakomunikował jej, że już nie będzie mogła mieć dzieci, zdała sobie sprawę, że coś nieodwracalnie się dla niej skończyło. W swojej cichej tragedii ze zgrozą zauważyła, że Stanisław, jej mąż, odetchnął. Nic dziwnego, marzył o synu, a ona dawała mu same córki. Po tym wydarzeniu zawładnął ją ból, który pielęgnowała w sobie niczym namiastkę kalekiej ciąży. Ale Stanisław nie podzielał tego żalu. Czy to był pierwszy rozłam między nimi? Nie, chyba nie. Nie dzielili się wszystkim. Każde z nich miało swoje miejsce, swoją rolę do odegrania. Z miłością, szacunkiem, ale i przestrzenią, do której najbliższa osoba nie miała dostępu. Nie chciała wiedzieć o nim wszystkiego, ale i pewne rzeczy woląla zostawić tylko dla siebie. Przeważnie te mroczne, wstydlive, świadczące o słabości. Tajemnice, których za żadną cenę nie chciałyby ujawnić. Być

może brakowało mu ciepła, bliskości i to go skłoniło do szukania przygód? Nie, takie myślenie do niczego nie prowadzi. Nie może sobie na to pozwolić. Starła się być silna, bo przy takiej gromadce i w tamtych czasach było to nieodzowne. Brakowało miejsca na romantyczność, na subtelności, na te wszystkie przejawy uczucia, które jej się wydawały na wyrost, egzaltowane, niepasujące do szarej codzienności. Inne sprawy okazywały się ważniejsze. Żeby byli w stanie opłacić mieszkanie, rachunki, żeby nie stracili pracy, żeby dzieci chodziły zadbane, miały co jeść i co na siebie włożyć, żeby były niezależne i miały swoje zdanie. W ich domu nie brakowało książek ani rozmów o literaturze, poezji, o malarstwie i muzyce. Jedynie polityka nie pojawiała się przy żadnej okazji. Bo i po co? Dyskusje najprawdopodobniej zakończyłyby się konfliktem, a na to w ich domu nie pozwalała. W ten sposób, dopiero gdy kolejne dziecko opuszczało gniazdo, nagle wybuchały te wszystkie tłumione przez lata pretensje. Dziewczyny zaczęły się kłócić. Jakby jej obecność albo ten dom działały jak gorset. Czy w ostatecznym rozrachunku okazała się złą matką, zbyt surową? Czy skrzywdziła swoje córki? Nigdy jej nie powiedziały złego słowa, całą agresję skierowały na siebie nawzajem.

Teraz otaczała ją pustka. Pustka i samotność. Pomyliła się. Nieważne, ile dzieci urodzisz, nie ma żadnej gwarancji, że na starość nie zostaniesz sama. Traktowała je jak coś swojego, a przecież od początku nie należały do niej. Teraz widziała to wyraźnie i nie mogła mieć do nikogo pretensji. Samodzielne byty, nad którymi nie miała żadnej władzy.

Przewróciła się na drugi bok. Noc zbliżała się ku końcowi. W lecie już by świeciło, ale koniec grudnia oznaczał długie ciemności. Po raz pierwszy nie ubrała choinki. Zwykle o tej porze roku w dużym pokoju, między oknami, na tle zasłony stała już



ogromna, gęsta, sięgająca sufitu. Bogata i skrząca się ozdobami. Tym razem zaniechała kultywowania tak bardzo lubianej przez siebie tradycji. Przecież nie spodziewała się gości. Za to sporo wysiłku włożyła w przygotowanie domu nad jeziorem. Zajęło jej to kilka tygodni i musiała zatrudnić kilku ludzi do pomocy. Niezliczone kursy samochodem, by zawieźć zapasy jedzenia dla całej rodziny na tydzień. Ozdobienie wnętrza, przygotowanie sypialni, pościeli, rozwieszenie ręczników. Niczego nie mogło zabraknąć. Tyle zachodu, by osiągnęła swój cel. Niczym władca marionetek zabawi się ich kosztem, skwitowała gorzko. A przecież nie planowała nikim manipulować. Chciała tylko jednego: by jej córki, na nowo nauczyły się być siostrami. Bliskość i szczerłość, to było im potrzebne. I Lucyna miała ogromną nadzieję, że na odludziu będą zmuszone się porozumieć i współpracować. Bez komórek, komputerów, tabletów, bez ciągłej gonitwy i zajmowania się nieistotnymi sprawami. Na małej powierzchni, w otoczeniu drzew, w bliskości jeziora, w ciszy być może odkryją, że nadal są dla siebie ważne.

Po nieprzespanej nocy wstała jak automat, kierowana siłą woli. Czekają ją trudne zadanie. Przedstawienie czas zacząć.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059